

Aldona Żółtowska

# HALSZKA

NA BRZEGU RZEKI

TOM I

*Tajemnica sprzed lat  
splata losy matki i syna*



Aldona Żółtowska

# HALSZKA

NA BRZEGU RZEKI

TOM I





Copyright © 2025 by Aldona Żółtowska  
Copyright for this edition © 2025 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Agnieszka Sabak

KOREKTA: Anna Piechota

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Iza Surdykowska

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-040-8

EAN: 9788384120408

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-041-5

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest całkowicie przypadkowe.



Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Ossowska

# CZĘŚĆ I

## 1926 CHAJA

Chaja Madejska żywiła nadzieję, że życie będzie dla niej łaskawsze i nigdy nie podzieli losu matki, która podjęła niewłaściwe decyzje. Córka Chany dawno temu obiecała sobie, że nie popełni tego samego błędu, co matka, która przed laty uległa uczuciu do chłopca z Bałut. Nie złodziejstwo jednak, nawet nie podłość były głównymi przewinami ojca Chaji. Najgorsze było to, że Madejski był gojem! W oczach żydowskiej rodziny Mosakowiczów to było nie do przyjęcia. Wyrzekli się córki raz na zawsze.

– Nasze czwarte dziecko umarło – mawiali wówczas, a Chana została wtedy Hanną.

Chaja ojca nie pamiętała. Potrafiła wrócić pamięcią jedynie do lat, kiedy były już z matką same i ledwo wiązały koniec z końcem. Kres niedoli Hanny Madejskiej położyła śmierć. Gruźlica wyprawiła ją do lepszego świata zaledwie w kilka miesięcy. Tamtego dnia, kiedy Chaja pochowała matkę, wszystko się zmieniło, a ona zapomniała o swoim dawnym postanowieniu.

\*\*\*

Chaja patrzyła na imponujący pałac przy Piotrkowskiej. Jego rysująca się na tle zachmurzonego wieczornego nieba sylweta była chłodna i dostojna. Wydawał się daleki i niedostępny. Dla ubogiej dziewczyny stanowił zamek z bajki, w którym nie ma miejsca dla takich jak ona. A jednak... Jej pierwszy i jak dotąd jedyny mężczyzna, z którym spędziła

noc, był przecież „stąd”. Teraz brakowało tego bogatego gentlemana, który owej nocy spędził wieczór, jakich miał zapewne w swoim życiu wiele – dancing, wodewil, alkohol i tancerki.

Po wielu tygodniach, które upłynęły od tamtego czasu, Chaja przestała już wierzyć w mrzonki o tym, że księżę z bajki odnajdzie ją i zabierze do swojego pałacu. Kiedy okazało się, że spodziewa się dziecka, którego on jest ojcem, zrozumiała, że liczy się tylko rzeczywistość. Musi zapewnić dziecku byt. Nie mogła prosić o pomoc rodziny Mosakowiczów, bo ich nie знаła. Wiedziała jednak, że nigdy nie przyjęliby pod swój dach córki Chany będącej dla nich ukochanym, ale w pewnym momencie utraconym dzieckiem. Hanna Madejska była dla nich martwa, tak jak jej córka.

Chaja nie miała zatem wyboru. Weszła po szerokich, marmurowych stopniach pałacu. Czowała, że postępuje niewłaściwie – powinna raczej poszukać wejścia dla służby. Z drugiej strony sprawa, którą zamierzała przedstawić mieszkającemu tu fabrykantowi, była poważna. Chciała sobie oszczędzić kolejnego upokorzenia, tym bardziej że – jak przewidywała – w przyszłości może ją czekać niemało przykrych zdarzeń. Z ociąganiem zapukała. Minuty, które upłynęły, nim otworzono kunsztownie zdobione, eleganckie drzwi, wydały się jej wiecznością. W duchu obawiała się, że nikt jej nie otworzy, będzie musiała odejść i już nigdy nie zbierze się na odwagę, by zjawić się w rezydencji ponownie. Po dłuższej chwili drzwi się otworzyły. Spodziewała się ujrzeć w nich lokaja. Tymczasem stał przed nią mężczyzna, z którym spędziła pamiętną dla niej noc. Ten sam, dla którego stała się wtedy przelotną rozrywką. Zlustrował ją skupionym spojrzeniem jasnozielonych oczu. Wygląd, sposób bycia i strój zdradzały, że Chaja ani na jotę nie pomyliła się co do niego – jest bogaty, a takich dziewczyn jak ona może mieć na pęczki.



Mimo palącego wstydu i obaw przez chwilę poczuła się tak jak tamtego wieczoru. Przebiegł ją dreszcz, nic nie istniało poza nimi dwojgiem. Mężczyzna właśnie tak się w nią wtedy wpatrywał, kiedy czekał przed Grand Hotelem na dorożkę. Ona stała zwyczajnie po drugiej stronie ulicy. Ich spojrzenia się spotkały, a jej serce zaczęło bić mocniej. Chaja nie miała złudzeń – zapewne ów mężczyzna, tak jak każdy inny gość tamtego znamienitego lokalu, bierze ją za pannę lekkich obyczajów. I to najgorszego typu, bo ubogą, zaniedbaną, która nawet nie próbuje spodobać się klienteli, pragnie tylko szybko zarobić kilka groszy.

Dokładnie tak się teraz czuła – jest ubogą dziewczyną w ciąży, próbującą usidlić majątnego człowieka, twierdząc, że to właśnie jego dziecka spodziewa się za kilka miesięcy.

Tamtego wieczoru mężczyzna, przemierzywszy ulicę sprężystym krokiem, nie odezwał się do niej ani słowem. Podeszedł tylko i wyciągnął do niej rękę. Poszli do hotelu, który kilkanaście minut wcześniej opuścił, dla wpływowych i bogatych mieszkańców miasta. Chaja świetnie rozumiała, że taki mężczyzna nie będzie szukał taniej rozrywki i weźmie swoją zabawkę w miejsce dla siebie odpowiednie, położone w sercu najważniejszej ulicy Łodzi. Nie czuła strachu, że zrobi jej krzywdę, pozbawi życia, a w najlepszym razie sponiewiera. Właściwie nic nie czuła. Otumaniona żalobą, poszła za nim. Dopiero kiedy znaleźli się w pięknym i przestronnym holu hotelowym, poczuła, że tu nie pasuje. Ale wtedy spojrzała w oczy nieznajomego, poczuła słabość i wszystko wokół zawirowało. Pochylił się i musnął ustami jej wargi. Był bardzo delikatny. Na dłuższą chwilę złączyli się w pocałunku. W tamtej chwili poczuła, że są dla siebie jedynymi osobami na świecie. Ugięły się pod nią kolana. Wiedziała, że nie ma już odwrotu. Tę pierwszą noc z mężczyzną spędzi właśnie z nim. Miała niejasne przeczucie, że w jej życiu nie przydarzy się

więcej nic dobrego. Będzie ono pasem nieustannych trosk i zmartwień, zupełnie jak życie matki. Zawsze będzie żałować, że nie poznała smaku prawdziwego uczucia, a nie miała wątpliwości, że ze strony tego wytwornego mężczyzny jest to jedynie przelotna znajomość. Kiedy szli do pokoju korytarzem wysłanym czerwonym pluszem, zapytał szeptem, czy naprawdę tego chce, bo po wszystkim już nigdy więcej się nie zobaczą. Nie w tym świecie, w którym panuje ustalony porządek.

A teraz spoglądała w jego twarz i zastanawiała się, czy taki wielki pan pamięta w ogóle tamten wieczór. Z wyrazu twarzy mężczyzny wyczytała, że jest zaskoczony jej widokiem. Czy zdziwił się, że potrafiła go znaleźć? To był zupełny przypadek, prawdziwy cud. Czasem zdarzało się, że w ramach zapłaty za pracę dostawała nie tylko pieniądze i skromne jedzenie, ale i stare gazety. Pewnego dnia w prasie zamieszczono artykuł dotyczący dobroczyńcy jednej z ochronek dla dzieci. W ten sposób dowiedziała się, kim był nieznajomy, którego spotkała tamtej nocy.

Mężczyzna stał w drzwiach i lustrował ją.

– A myślałem, że nigdy już pani nie zobaczę – powiedział.

Chaja zdziwiła się, że zwraca się do niej w ten sposób. Była dla niego panią, a przecież mógł ją wziąć za dziewczynę szukającą łatwego zarobku na ulicy. Teraz liczyło się tylko to, że ją zapamiętał. Tamtej nocy uciekła nad ranem. Sądziła, że tak będzie rozsądniej, nie chciała, żeby mężczyzna, który zrobił na niej tak głębokie wrażenie, wręczył jej po przebudzeniu kilka drobniaków na chleb. Nie zniosłaby tego! Nic nie usprawiedliwiałoby jej zachowania, nawet żałoba. Tamtego wieczoru pragnęła jednak nade wszystko bliskości.

Jego oczy się zwęziły. Czekał, co ona powie.

– Przyszłam z panem pomówić, to bardzo ważne. Mogę wejść?

Zastanawiał się przez chwilę. Wreszcie otworzył szerzej drzwi i cofnął się. Chaja wsunęła się przez nie do dużego holu. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo tu nie pasuje. Miała na sobie prostą, burą sukienkę i brązowe, mocno zniszczone buty. Ogrom wnętrza zdawał się ją pochłaniać. Poczuła, że za chwilę opuści to miejsce jeszcze bardziej upokorzona.

Edward Reczyński stał przed nią, a z jego oblicza biły powaga i wyniosłość. Tamtego wieczoru to właśnie ta wyniosłość i niedostępność tak zachwyciły Chaję. Czuła, że jest mu winna prawdę. Gdyby ją zataiła, mężczyzna nigdy nie dowiedziałby się o tym, że spodziewa się dziecka. Jego dziecka. Poza tym była przerażona. Początkowo sądziła, że sama uniesie ten ciężar. Ale zdała sobie sprawę, jak wielkim sprytem i pracowitością odznaczała się matka, walcząc o ich podstawowe potrzeby. Tyle że Chaja była córką goja z Bałut, a teraz nosiła w sobie dziecko bogacza. Czy ma mu pozwolić cierpieć? Nie miała tylko pojęcia, jak wyznać temu mężczyźnie prawdę. Wzięła głęboki oddech, uniosła podbródek i odważnie spojrzała mu w oczy.

– Będę miała dziecko. Nigdy przed i po naszym spotkaniu nie byłam z innym mężczyzną.

Jej słowa uderzyły Reczyńskiego. Ostatnimi tygodniami wracał w tamto miejsce przed Grand Hotelem, gdzie spotkał tajemniczą dziewczynę. Zastanawiał się, jak ją odnaleźć, i czy nie powinien w jakiś sposób zrekompensować jej... utraty dziewictwa. Tamtej nocy został nim zupełnie zaskoczony. Zrezygnował wtedy z nocnych wyjść. Skupił się wyłącznie na pracy i zarządzaniu fabryką.

Nie spodziewał się jednak takiego obrotu spraw. Może ta dziewczyna celowo czyhała na niego po drugiej stronie ulicy? Mogła czytywać gazety i wiedzieć, że w restauracji Grand Hotelu co wieczór gości śmietanka towarzyska Łodzi. Mogła tamtego wieczoru tylko udawać, że nie wie, kim

on jest. Był aż tak naiwny? Z drugiej strony nie miał wątpliwości, że przez cały ten czas tęsknił za nią, a przekonał się o tym dojmująco właśnie teraz, kiedy przed nim stanęła. Była pierwszą kobietą, z którą poczuł więź po utracie siostry. Jedyną, przy której na chwilę zapomniał o bólu z powodu śmierci ostatniej ukochanej osoby. Wcześniej zupełnie nie potrafił sobie poradzić. Prześladowała go myśl, że Alicja targnęła się na życie z powodu mężczyzny, którego kiedyś nazywał swoim przyjacielem, Pawła Wolickiego. Tymczasem po tamtej nocy z nieznajomą coś się w nim skończyło – przestał obwiniać siebie o całe zło.

Edwarda fascynowała egzotyczna uroda dziewczyny. Hebanowe włosy i czarne oczy. Była Żydówką, co potwierdziło jej imię, które mu z wielkimi oporami zdradziła. Może i nic w tym dziwnego, przecież sam powiedział, że już nigdy więcej się nie spotkają i zapytał, czy nadal „tego” chce – zawsze to robił, licząc, że choć trochę usprawiedliwia to jego bezwzględność i męski egoizm. Jednak tym razem zapragnął ją spotkać ponownie... Wtedy stało się, jak chciał, obudził się w pokoju hotelowym sam. Tamtej nocy powiedział jej, że pochodzą z dwóch różnych światów. Kiedy się obudził w pustym pokoju, poczuł, jak bardzo się myli. Łączyło ich bardzo wiele – oboje byli zagubieni.

Musiał jednak myśleć trzeźwo. Poznał dziewczynę z ulicy, dziewicę, ale po nim mogła mieć do czynienia z wieloma innymi klientami, zainteresowanymi jej wdziękami. Ilu ich mogło być? Dlaczego przyszła akurat do niego? Bo jest bogaty i znany w mieście ze swojej działalności filantropijnej? Co do tego nie mógł mieć wątpliwości. Podchodząc do niej, dobrze wiedział, że to nie jest luksusowa kokota, tylko ubożuchna „panienka”. Tamtej nocy było mu wszystko jedno, chciał po prostu zagłuszyć ból.

Mimo to owego poranka zateśknął. Żałował, że odeszła, kiedy spał. Nic o niej nie wiedział, bo o nic nie pytał. Miała zniknąć, była jedną z wielu. Zresztą oboje nie mieli wtedy ochoty na konwersację. Dopiero kiedy zniknęła, zrozumiał, jak mu pomogła przeboleć przeszłość.

– Zdaję sobie sprawę, że nic o sobie nie wiemy – powiedziała.

– Na swój sposób wiemy o sobie wszystko, poznaliśmy się przecież dość blisko – rzucił poważnie, choć to zabrzmiało dwuznacznie.

Chaja przygryzła wargę, a na jej twarz wstąpiły rumieńce.

Zaniepokoił się, że dziewczyna zacznie robić sceny.

– Proszę mi wierzyć, byłam równie zaskoczona jak pan. W mojej sytuacji nie mogę sobie pozwolić na wychowanie dziecka.

– Założmy, że byłem jak dotąd jedynym pani klientem. Czego pani ode mnie chce?

Chaja poczuła się dotknięta do żywego. Straciła resztkę złudzeń, że tamtej nocy nie wziął jej jednak za nierządnicę, choć ona, idąc za nim z własnej woli, mimowolnie go w tym utwierdziła. Ten z kolei obawiał się jednak, że „panienka” przygotowała całą listę życzeń: on się z nią ożeni i będzie mogła wydawać miliony na kapelusze, buty i kino, które właśnie święciło triumfy.

Chaja spuściła wzrok.

– Potrzebuję pana pomocy. To dziecko nie zasługuje na przytułek. Sądziłam, że poradzę sobie tak, jak niegdyś poradziła sobie moja matka. Jestem praczką, ale z każdym dniem tracę siły, to jest bardzo ciężka praca – dodała usprawiedliwiająco.

– Nie mam żadnej pewności, że to moje dziecko. Dam pani jednak jakieś pieniądze. Skoro pomagam innym, mogę pomóc również i pani. Nie robi mi to różnicy.

Skinęła głową, wdzięczna, że nie musi dłużej prosić.

– Proszę mi zostawić adres, pod którym pani przebywa. Przyślę kogoś zaufanego.

– To pańskie dziecko – odezwała się nagle. – Jestem uczciwą osobą i nigdy nie wykorzystałabym tamtej sytuacji, aby coś wymusić. Czuję, że mi pan nie wierzy. Najważniejsze, że we własnym oczach jestem uczciwa i nie mam się czego wstydzić. Nie chcę oddawać naszego dziecka do przytułku. Tam jest strasznie! – Ostatnie słowa prawie wykrzyczała.

Zdziwił się tymi odważnymi słowami.

– Cóż... Jeśli to prawda, proszę zrozumieć moje położenie. Będę w takim razie dyskretnie łożył na jego utrzymanie, ale proszę nie liczyć, że stanę się częścią waszego życia. – Reczyński przybrał dumną pozę, a w jego oczach można był dostrzec chłód.

Chaja cofnęła się o krok, wpadając na niewielką komódkę.

Edward zbliżył się do niej. Wyczuwał jej strach.

– Dlaczego jest pani taka rozdygotana? To wszystko, co pani tu powiedziała, jest kłamstwem, tak?

Czarne loki znaczyły kontur jej twarzy. Chaja podniosła na niego oczy. Wpatrzyła się w jasne, przenikliwe oczy mężczyzny. Już prawie zapomniała o tamtej nocy, jaki był jej bliski i obcy jednocześnie. Cóż w tym dziwnego? W końcu on miał wszystko, ona nic. Nic? Po tamtej nocy nie dotknął jej inny mężczyzna.

– Tacy ludzie jak pan myślą, że takie ubogie dziewczyny jak ja nie marzą o niczym innym, jak tylko usidlić bogacza. Niewiele mam, nie jestem w stanie się obronić i zapewne któregoś dnia znajdzie pan sposób, aby się mnie pozbyć. Proszę bardzo, jeśli to pozwoli panu żyć lekko, tak jak dotychczas. Jednak póki żyję, nie pozwolę, aby dziecko, które noszę, spotkała krzywda. Nie żyję mrzonkami, panie Reczyński, dobrze znam

swoje miejsce. Skoro sądzi pan, że liczyłam na coś więcej niż pieniądze, to jest pan w błędzie. Oboje jednak ponosimy odpowiedzialność za to dziecko.

Dostrzegła wahanie i pomyślała, że może oceniła go zbyt surowo. Edward odsunął się od niej z ponurą miną.

– Nie jestem mordercą – powiedział sucho.

Miał jakieś niewytłumaczalne przeczucie, że dziecko jest jego. Ta dziewczyna mogła mówić prawdę. Jak wiele takich historii znał? Plotek i domysłów snutych nie bez przyczyny. Byłby ostatnim naiwnym, gdyby się łudził, że małżonkowie zawsze dochowywali przysięgi małżeńskiej. Wszak jego pradziadek, zanim przeniósł się do miasta z dalekiego majątku na Wołyniu, miał ponoć nieślubne dzieci. Edward czuł, że nigdy sobie nie wybaczy tamtej chwili słabości. Właśnie dlatego porzucił nocne eskapady i zajął się wyłącznie interesami. Mimo wszystko pragnął w przyszłości dziedzica poczętego z prawowitego związku. Postanowił jednak dopilnować, by dziewczyna otrzymała należytą pomoc ze względu na pamięć ukochanej Alicji, która zawsze widziała w nim dobrego człowieka, lepszego niż naprawdę był.

– Nie chciałam pana urazić. Przyszłam tu tylko dla dziecka. Nie dla siebie. Noszę pana dziecko, czy pan tego chce, czy nie.

– Zamieszka pani tutaj, dopóki nie urodzi – oznajmił nieoczekiwanie.

Chaja nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Dlaczego tak nagle zmienił zdanie? Przecież nic o niej nie wiedział.

– Proszę tak na mnie nie patrzeć – powiedział surowym, lodowatym tonem. – Właśnie dlatego, że spędziliśmy ze sobą niewiele czasu, nie ufam pani na tyle, aby móc pozwolić sobie na beztroski spokój. Chciałbym mieć panią na oku.

Edward miał na względzie fakt, że dziewczyna przyszła do niego dosyć późno, kiedy ciąża była już widoczna. Zwleknięcie przez nią z oznajmieniem

mu prawdy nie wzbudziło jego zaufania. Przypuszczał nawet, że inni kandydaci na ojca dziecka już wcześniej zdecydowanie pokazali jej drzwi. Jednocześnie cały czas czuł, że nie było innych kandydatów i to on był jedynym mężczyzną w życiu przyszłej matki. Chaja musiała mieć powody, żeby zwlekać z powiedzeniem mu prawdy.

– A jeśli nie zechcę tu zamieszkać? Co wtedy? – spytała.

Posłał jej spojrzenie, które mówiło, że jeśli nie wyrazi zgody na zamieszkanie w pałacu, nie ma tu czego szukać. Jej pytanie wydało mu się bardzo podejrzanе. Nie przypuszczał, żeby dziewczyna, która zarabia na życie jako praczka, zaprzepaściła okazję na taką odmianę losu, chociażby przez kilka miesięcy. Znał typ ludzi takich jak ona. Był pewny, że przyjmie tę propozycję, nie wahając się.

Chaja pomyślała, że właśnie tak zachowuje się każdy bogacz. Myśli, że może kupić innych. Dla dziewczyny istniała różnica pomiędzy pomocą a odebraniem wolności.

– Nie ma mowy, nie zamieszkam tutaj – oznajmiła. – Proszę tylko o wsparcie. Nie chcę, żeby mi pan wydawał polecenia.

Gestem ręki Edward zaprosił ją do niewielkiego saloniku. Chaja przyjęła to z niekłamaną ulgą. Od kilkunastu minut nie miała okazji, żeby usiąść. Bolały ją plecy. Reczyński rozsiadł się naprzeciwko niej. W jego pozie można było dostrzec nonszalancję. Rozejrzała się dookoła, zastanawiając się, czy w rezydencji mieszka ktokolwiek poza nim.

– Spokojnie – powiedział, jakby czytał w jej myślach. – Nikogo tutaj nie ma. Zwalniam służbę popołudniami, bo chcę mieć spokój – dodał.

– Panie Reczyński, mam skromne warunki, ale przy moich własnych staraniach i pana pomocy mnie i dziecku niczego nie zabraknie. Nie chcę tutaj mieszkać...



– A ja nie chciałem, żeby pani tu przychodziła – przerwał jej szorstko. – Los jednak zdecydował inaczej.

Chaja nie zamierzała mu po raz kolejny przypominać o ich współodpowiedzialności za poczęcie dziecka.

– Mieszka pani w podrzędnej dzielnicy – odgadł.

– Radzę sobie, panie Reczyński. Nie każdy ma szczęście mieszkać w pałacu.

Nie miała wątpliwości, że Edward urodził się w czepku, fortunę zaś otrzymał na starcie, nie musząc się o nic starać i walczyć o przetrwanie.

– Jeśli tak bardzo zależy panu na lepszych warunkach dla dziecka, przeniosę się w inne, bezpieczne miejsce, które uzna pan za odpowiednie.

– Nie ma mowy. Nie będę finansował utrzymania. Zamieszka pani tutaj.

– Nigdy się na to nie zgodzę – zaprotestowała.

– Przyślę jutro kogoś, kto pomoże przenieść niezbędne rzeczy – oświadczył, ignorując to, co powiedziała. – Chociaż zakładam, że niewiele tego jest – zauważył sarkastycznie.

– Nie przeniosę się do pałacu – powiedziała spokojnie.

– Byłoby też dobrze, gdyby na czas rozwiązania przestała pani pracować – kontynuował, lekceważąc jej kolejne słowa. – To może zaszkodzić dziecku.

Chaja poczuła ciepło, ale też niepokój. Reczyński zmieniał zdanie jak rękawiczki – najpierw potraktował ją jak zabawkę, a więc zupełnie się nie liczyła – to akurat zupełnie jej nie zdziwiło. Wiadomość o ojcostwie przyjął z powątpiewaniem, wziął ją za prostytutkę, a teraz nagle tak troszczy się o potomka z nieprawego łoża, że „każe” jej zamieszkać w pałacu? Dotychczas żyła bardzo skromnie, ale na własny rachunek. Potrzebowała wsparcia mężczyzny, którego dziecko nosiła, ale nie pełnego uzależnienia od niego. Do tego wszystkiego w jej głowie wybrzmiało ostrzeżenie: a co

jeśli Reczyński będzie ją tu trzymać do rozwiązania, a potem odbierze dziecko, a ją wyrzuci na bruk?

Gotowa była przysiąc, że jest już znużony tą rozmową. Sama przed sobą przyznała w duchu, że bardzo potrzebuje opieki i odpoczynku. Zupełnie nie radziła sobie z nudnościami, jadła i zwracała, płacząc i myśląc, że musi jeść, bo dziecko potrzebuje pokarmu. Para znad balii doprowadzała ją niemal do omdlenia, a każda oznaka słabości narażała na zwolnienie. Zresztą i tak długo nie popracuje, kto zatrudni do prania kobietę w wysokiej ciąży?

– Jeśli będzie się pani wzbraniać przed moją propozycją, mogę odebrać pani dziecko – Reczyński wytoczył działa największego kalibru. – Nie obchodzi mnie skandal. Po pierwsze, mam nieograniczone środki. Po drugie, nie pozwolę, żeby to dziecko wychowywało się w biedzie.

Dobrze, że to powiedział – pomyślała.

– Naprawdę chce pani skazać to dziecko na taki los? Skoro jest pani pewna, że jest moje, proszę tu zamieszkać, a reszta dni, aż do rozwiązania, upłynie pani w spokoju.

*Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej*

## C Z Ę Ś Ć II

*Dostępne w wersji pełnej*

## CZĘŚĆ III

*Dostępne w wersji pełnej*

## C Z Ę Ś Ć I V

*Dostępne w wersji pełnej*